Rok I.

Niedziela

Nr. 35.

tygodnik dla rodzin chrześcijańskich.

Poznań, dnia 30. Maja 1875.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Apolinary Tłoczyński, przy Tumie.

Przedpł. ćwierćr.: 1 grzywna (10 srb.) W Austryji: 63 centy. Pod przepaską: 1 grzywna 25 fen.

Wydawca: Tytus Daszkiewicz, Piekary 7.

— 30go **Niedz.** Feliksa I., papieża i męczennika. — 31go **Pon.** Petroneli, panny. — 1go **Wtor.** Nikodema, męczennika. Justyna, męczennika. — 2go **Śro.** Marcelego i Piotra męczenników. — 3go **Czw.** Erazma, bis. i męczen. Klotyldy, królowéj. — 4go **Piąt.** Optata, biskupa. — Pauli. — 5go **Sob.** Bonifacego, biskupa.

Modlitwa kościelna.

Daj nam, Panie! abyśmy bojaźń i miłość ku świętemu Imieniowi Twemu nieustanną mieli, bo nigdy z Twojéj nie wypuszczasz opieki tych, których w statecznéj ku Tobie zachowujesz miłości. Przez Pana naszego i t. d.

Na Niedzielę II. po Świątkach.

Lekcyja z listu I. świętego Jana, w rozdziale 3.

Najmilsi: Nie dziwujcie się, bracia, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, iżeśmy przeniesieni z śmierci do żywota, iż miłujemy bracią. Kto nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy co nienawidzi brata swego, mężobójca jest. A wiécie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w samym sobie trwającego. W témeśmy poznali miłość Bożą, iż on duszę swą za nas położył, i myśmy powinni kłaść duszę za bracią. Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swe przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą.

Ewangelia u ś. Łukasza, w rozdziale 14.

Onego czasu: Powiedział Jezus Faryzeuszom tę przypowieść: człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką, i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinię wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społecznie wymawiać. Piérwszy mu rzekł: Kupiłem wieś, i mam potrzebę wynijść, a oglądać ją, proszę cię, miéj mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć jarzm wołów, i idę ich doświadczać, proszę cię, miéj mię za wymówionego. A drugi rzekł: Żonęm pojął, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to Panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogie i ułomne i ślepe i chrome wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce. I rzekł Pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełnion. A powiadam wam, żeć żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie ukusi wieczerzy mojéj.

Wyjaśnienie Ewangelii ś.

A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojéj.
(Łuk. 14. 24.)

Przez wieczerzę tę wielką i ucztę rozumié się Najświętszy Sakrament Ołtarza, do którego Pan wszystkich wzywa ludzi, aby w częstéj Komunii pożywali Ciało i Krew'

Jego najświętszą, ale odmówną odbiéra odpowiédź od wielkiéj części ludzi, którzy rzadko do tego świętego przystępują stołu. Ileż to rozmaitych wymówek wymyślają ludzie na to, że nie mogą często komunikować. Bardzo nad taką oziębłością należy ubolewać; ale inna jeszcze skarga i boleść wyrywa się z serca mego na tych chrześcijan, co często chodzą do Komunii św., ale którzy lepiéjby zrobili, gdyby nigdy tego pokarmu nie pożywali. Gdybym ich znał, ilekroć idą do stołu Pańskiego, wołałbym na nich: precz z wami! stół ten nie dla was nakryty!

Jacyż to ludzie? Mam tu na myśli tych, co w grzéchu, z brudném sumieniem, Komunią św. przyjmują. Okropny to grzéch! A wielu jest pomiędzy katolikami takich, co straszny ten grzéch pełnią! Postępują oni sobie ze Zbawicielem jak najokrutniéj. Grzésznicy! albo czyńcie prawdziwą pokutę i poprawcie życie wasze, albo nie chódźcie do Komunii św. Dusze pobożne! wy przystępujcie do niéj jak najczęściéj.

Lekceważyć słowy publicznie króla, i to wtenczas, kiedy on sam tego słucha, jest zbrodnią przeciw majestatowi królewskiemu, która długiém więzieniem bywa karaną. Rzucić się na niego, otoczonego służbą i strażą, siedzącego na tronie, albo w tryumfie publicznym wchodzącego do stolicy, i mieczem serce Jego przebić, byłoby to sprawą, jakiéjby się można spodziewać tylko chyba od człowieka wściekłego, albo pełnego rozpaczy. Chrześcijaninie! w taką wściekłość i zuchwałość i daleko gorszą jeszcze sam popadasz wtenczas, kiedy się odważasz na to, by w stanie grzéchu przyjąć Komunią św. Mieczem boleści ranisz Jezusa, twego Pana, Króla nad królmi, kiedy Najświętsze Ciało i Krew' Jego w brudne serce twoje i w nieczyste sumienie zakopujesz. Dla tego mówi apostół Paweł św.: „ktobykolwiek jadł ten chléb, albo pił kielich Pański n i e g o d n i e, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiéj.“ (I. Kor. XI. 27.); to znaczy, że tak samo będzie karany, jakoby rzeczywiście i prawdziwie mordował Jezusa Chrystusa. Chléb ten jest chlebem żywym, jak sam Pan mówi u Jana św. (Jan VI. 51.): „Jam jest chléb żywy, który z nieba zstąpił; jeśliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki, a chléb, który ja dam, jest moje ciało za żywot świata.“ Życie to niszczysz, bracie, w niegodnéj Komunii św., kiedy sprawiasz to, że siła jego i moc w tobie zamiéra i śmierć duszy pozostawia. Wprawdzie każdy grzéch śmiertelny jest narzędziem zabójczém, którém się Pana zabija. „Krzyżują sami sobie Syna Bożego“ (Żyd. VI. 6.); ale tu szpecą tylko o b r a z wyryty na duszy ludzkiéj, która przez grzéch umiéra; w niegodnéj komunii zaś ciérpi sam piérwowzór, to jest pod postaciami chleba i wina obecny B ó g w e w ł a s n é j o s o b i e k r z y ż o w a n y, jak mówi św. Piotr Damian: „Tu w niegodnéj komunii obrażamy Boga we własnéj Jego osobie, i to publicznie, wtedy kiedy się ofiaruje na pokarm i napój swoim przyjaciołom, kiedy siedzi na tronie chwały swojéj, otoczony aniołami, co Mu służą, i na którym to tronie dla tego się pokazuje, by Go czczono publicznie.

Zdaniem Ojców św., to najwznioślejszym celem, na który Zbawiciel ustanowił Sakrament Najświętszy Ołtarza, jest ten, aby tu na ziemi uczczone zostały i naprawione Jego prace, posty, czuwania, głód, pragnienie, jakie ciało Jego święte w czasie Jego 33letniego pobytu na ziemi ponosiło, i aby tu o tyle więcéj doznał uszanowania, o ile dawniéj zniewag i obelg znosił. I rzeczywiście, Sakrament ten od początku aż dotąd był tém, i jest, na czém Kościół nasz św. najwyższą swą zakłada chwałę.

Chrześcijaninie bezbożny! w grzéchu przystępując do stołu Pańskiego, jesteś przyczyną ponownéj śmierci Jezusa, i to straszniejszéj, niż była ona śmierć przez żydów i katów Mu zadana. Stąd Ojcowie św. nazywają świętokradzką komunią zwiększoném cierpieniem i umieraniem Jezusa.

Jedną z najgorszych boleści, jakie serce Jezusa w cierpieniach czuło, była zdrada Judasza, a to dla tego, że tenże pod pozorem przyjaźni użył zdradzieckiego pocałunku. Na to boleśnie nawet przed Judaszem skarżył się Zbawiciel: „pocałowaniem zdradziłeś Syna Człowieczego“ (Łuk. 22. 48), jakoby tém chciał powiedzieć: „Przyjacielu! ten pocałunek, który j a tobie daję, pochodzi ze serca pełnego miłości, ale n i e t e n t w ó j. Jeśliś mnie chciał oddać w ręce nieprzyjaciół, to czemuś w inny sposób tego nie uczynił?

Z daleka mógłeś był dać znak i zawołać: Tam oto jest ten, którego szukacie, pochwyćcie go. Mniéjby mnie to było bolało, niż teraz, gdzie przyjaźni znakiem mnie wydajesz. Judaszu! do téj bezbożności doszedłeś, że mnie zdradzasz pocałunkiem!“

Tak Judasz zdradził Jezusa, kiedy Jezus był na ziemi w postaci pokornéj ubogiego sługi, i aby uczynić zadość sprawiedliwości Bożéj za nasze grzéchy, dobrowolnie oddał się śmierci. Daleko więcéj boli Go, kiedy dziś, siedząc na tronie chwały i majestatu, ciérpi od swych synów ukochanych, co Go nie tylko całują, ale całą Jego istotę przyjmują do ust swoich i pod pozorem miłości rany Jego sercu zadają i ręce swoje w krwi Boga miłości obmywają! — „Chcesz mnie publicznie obrażać? woła Zbawiciel do takiego człowieka? Nie przychódź więc jako przyjaciel, odrzuć oznaki miłości, a czyń to tak, ażeby inni mogli poznać, jakie jest twe serce względem mnie. Odstąp' od mego stołu, to mnie będzie mniéj bolało, niż kiedy przez podwójny grzéch w twém sumieniu żywcem mnie zakopujesz.“

Daléj, chrześcijanin taki szydzi z Jezusa podobnie jak żydzi. Wówczas siedział Jezus, król chwały, jako nauczyciel pokory, w stary płaszcz purpurowy odziany, z koroną cierniową na głowie, z trzciną, zamiast berła w ręku, na twardym kamieniu, jako na tronie, otoczony zgrają łotrów, co Go bili, i kłaniając się, witali jako króla żydowskiego. Niebiosa! jakże mogłyście patrzéć na to widowisko!

Zuchwały chrześcijaninie! czy to nie podobne widowisko, kiedy ty przystępujesz niegodnie do Komunii św.? Rzucasz się na kolana przed ółtarzem, skłaniasz głowę, bijesz się w piersi i na pozór ze czcią Zbawiciela przyjmujesz; czy to nie to samo, co szydzić ze Zbawiciela, kiedy serce twoje zagniéwane? Żydzi wreszcie na krzyż Jezusa przybili i zamordowali. Ty zaś gorszy nań wkładasz krzyż, niż drzewiany, bo wtrącając Go do brudnego serca, każesz Mu z grzéchem miészkać! Ci co Go ukrzyżowali, uważali go za biédnego człowieka, skazanego wyrokiem sędziego na śmierć haniebną, bo mówi Paweł św. (I. Kor. 2. 8.): „gdyby byli poznali, nigdyby Pana chwały nie byli ukrzyżowali.“ Ty zaś, co idziesz do Komunii św., wierzysz, że to Bóg prawdziwy, sędzia, dobroczyńca twój, że ten sakrament, który niegodnie przyjmujesz, to najwspanialsze Boga dobrodziejstwo. Na krzyżu wypełnił Zbawiciel wolą Ojca niebieskiego dobrowolnie, świat z grzéchu uwolnił, odjął djabłu moc. W komunii niegodnéj przeciw swéj woli Chrystus jest dręczony; tu widzi on czarną niewdzięczność. — Włosy na głowie stawają na zniewagi wyrządzane Jezusowi przez kacerzy; ale to nie może pójść w porównanie ze zniewagami przy niegodnéj Komunii ś. Miejsca ziemi najbrudniejsze jeszcze są czystemi w oczach Boga w porównaniu do serca i sumienia zbrudzonego ciężkim grzéchem, którym Bóg najwięcéj się brzydzi. Chrystus wolałby prędzéj spoczywać na gnoju, niż w sercu grzésznika. Piekło samo lepszém byłoby miejscem dla Pana Boga, niż pobyt w domu grzéchu. Cóż myślisz przytém, bracie, kiedy Zbawiciela niegodnie przyjmujesz do serca? Czy się nie boisz twego sędziego? Czy nie drżysz przed Bogiem twoim, przed którym drżą nawet aniołowie?

Wołam do wszystkich: przychódźcie dotąd i często komunikujcie, ale wołam daléj: zmień życie, kto chcesz życie od Chrystusa odebrać. Czyste niechaj będzie serce wasze, biada, gdybyście zamiast życia, śmierć mieli pożywać.

Boga kochajmy, często Go nawiedzajmy w Najśw. Sakramencie, z pokorą w kościele Jego się znajdujmy i publicznie cześć Mu składajmy, a nie minie nas nagroda przyobiecana tym, którzy Go miłują.

Ks. Chrustowicz.

O nazwie: „Ojciec święty,“

jako odprawa „Ślązakowi“ i „Prawdzie.“

Złe pisma, wydawane przez ludzi niewiernych i złéj woli, chwytają z chciwością za wszystko, co chociaż tylko pozorny daje powód do zaczépki, i podstępnie wyzyskując rzecz najdrobniejszą, bałamucą nieoświeconych, szczepiąc w nich nieufność i niewiarę. Jednym z powodów do takich zaczépek jest owa nazwa: „Ojciec święty,“ która we wszystkich językach jest w używaniu. Korzystając z tego wyrażenia, twiérdzą oni, że katolicy bawią się w bałwochwalstwo, że za-

miast Boga, czczą człowieka, którego nazywają „świętym,“ i tym podobne wygadują brednie, a niejeden, który nie wié, od kiedy i dla czego ten wyraz jest w używaniu, pomyśli sobie, że to i prawda, co oni mówią.

Aby wszelkie te wątpliwości wyjaśnić, trzeba nadmienić, że Kościół, założony od samego Boga, niechętnie idzie za wymaganiami czasu i mody, ale gdzie tylko może, tam zatrzymuje dawniéj przyjęte wyrażenia i zwyczaje; a że z postępem czasu pojedyńcze wyrazy zmieniają swe znaczenie (jak np. w naszym języku: „chłop“ tyle znaczył, co „mąż,“ „dziéwka“ tyle, co „panna, a dziś te wyrazy mają znaczenie upośledzone), więc też dziś niejedno dziwném się wydaje, co dawniéj było rzeczą zwyczajną. Dzisiejsza mowa sadzi się na to, aby się nie zupełnie jasno wyrażać, aby używać określeń, łagodzących każde wyrażenie, podczas gdy dawniéj rznęli ludzie prosto od serca, nikt nic nie obwijał w bawełnę, lecz nazywał rzeczy wprost po imieniu.

Jak już P. Jezus wymagał od Apostołów i uczniów swoich, aby byli „doskonałymi“ i „świętymi,“ tak i Apostołowie w listach swoich nazywają chrześcijan po prostu: „świętymi,“ dla tego 1) że świętymi być powinni i 2) że też w ogóle byli świętymi. Tak samo wypowiedzieli Apostołowie w swém wyznaniu wiary, w Składzie Apostolskim, który codziennie odmawiamy: „Świętych obcowanie,“ tj. że „Święci,“ czyli „członki Kościoła“ w niebie, na ziemi i w czyścu są ze sobą w łączności wzajemnéj. Jak latorośle są członkami winnéj macicy, tak chrześcijanie prawowierni są członkami P. Jezusa, a zatém muszą być świętymi.

Aby zaś i chrześcijanie, którzy jako ludzie podlegają różnym ułomnościom, mogli być świętymi, dla tego zostawił im P. Jezus w Kościele środki do uświęcenia, tj. Sakramenta święte.

W piérwszych czasach, jak już powiedziałem, nazywano chrześcijan „świętymi,“ nie tylko dla tego, że powinni być świętymi, ale i dla tego, że byli istotnie świętymi, a dowodem tego są szczegóły z życia piérwszych chrześcijan, które mamy w Piśmie ś. i w pismach Ojców św.; dowodem tego są owe publiczne i ciążkie pokuty w piérwszych czasach. Kto zgrzészył, a zatém, kto nie był świętym, tego wyprowadzano z kościoła, i ten jako pokutnik musiał stać przed kościołem; nie wolno mu było brać udziału w Sakramentach św., aż dopiéro gdy po odprawieniu pokuty otrzymał odpuszczenie grzéchów; wtenczas był istotnie „świętym“ i tak jak inni „święci“ na każdém nabożeństwie przystępował do Stołu Pańskiego. Więc dawniéj każdy, który należał do Kościoła, był świętym prawdziwie, a kto nie był świętym, ten stał za drzwiami kościoła w szacie pokutnéj.

Dziś zaś dzieje się przeciwnie: niejeden prawdziwie święty stoi za drzwiami w skromnéj postawie i w ubożuchném ubraniu, podczas gdy jaki nieczciwiara w paradnym stroju rozpiéra się w kościele, jak basza. Jednakże tego Kościół surowo przestrzega, aby tylko „święci,“ tj. ci, co się oczyścili z grzéchów i są w łasce u Boga, przystępowali do Stołu Pańskiego.

To też, gdy my dziś nie jesteśmy tak świętymi, jak piérwsi chrześcijanie, więc nie nazywają nas Apostołowie, tj. Biskupi, jak dawniéj, „świętymi,“ ale tylko „wiernymi,“ chociaż Bogiem a prawdą mówiąc, i na to wielu nie zasługuje. Tylko jako członkom Kościoła pozostała nam nazwa „świętych,“ w rozumieniu Składu Apostolskiego, nam, którzy do „Świętych obcowania“ należymy.

Jeżeli tedy dawniéj wszystkich chrześcijan nazywano słusznie „świętymi,“ jeżeli i nas jeszcze taka nazwa zaszczyca, czyż ta nazwa nie należy się Głowie Kościoła, temu Namiestnikowi Chrystusowemu, który w imieniu Boga nas prowadzi? Toć jeżeli kto, to on życie prowadzi święte, on istotnie powinien być świętym, i jemu przysługuje to miano, które przysługiwało piérwszym chrześcijanom. Zresztą „świętym“ nie nazywamy papieża ze względu na osobę, ale ze względu na u r z ą d ś w i ę t y, jaki piastuje. Nie mówimy do niego: „Święty Piusie,“ ale mówimy: „Ojcze święty,“ bo on piastuje urząd O j c a c a ł e g o c h r z e ś c i j a ń s t w a, a ten urząd, to godność wielka i święta!

Jak jest różnica pomiędzy czcią Boga, a czcią Świętych, tak też jest różnica pomiędzy czcią Świętych, a czcią, jaką jesteśmy przejęci ku papieżowi. Przecież Ojca, najwyższą Głowę chrześcijaństwa, czcić nam wolno, bo i królów i książąt świeckich czcić

nam każą, a za zelżenie, lub obrazę króla idzie się do więzienia, a za uderzenie króla nawet kara śmierci jest wyznaczona.

Do Boga modlimy się, aby nas zbawił, do Świętych modlimy się tylko o to, aby oni się za nas do Boga modlili, a do papieża nie modlimy się wcale, tylko co najwięcéj, prosimy go o błogosławieństwo.

Na zakończenie opowiém wam, Bracia, rzecz pocieszną. Nam biorą za złe, że papieża nazywamy „świętym,“ a Marcinowi Lutrowi nie biorą za złe, że swoję żonę nazywał nie tylko „świętą,“ ale nawet „najświętszą!“ Mam pod ręką list Marcina Lutra, który pisał dnia 10. Lutego (w dniu ś. Scholastyki) 1546go roku do swéj „żony.“ Napis na tym liście brzmi:

„Der heiligen sorgfaeltigen Frauen, Catharina Lutherin.“

co się tłumaczy na polskie:

„Świętéj, skrzętnéj pani, Katarzynie Lutrowéj.“

Początek tego listu brzmi dosłownie tak:

„Gnad und Fried in Christo, allerheiligste Frau Doktorin.“

po polsku:

„Łaska i pokój w Chrystusie, najświętsza Pani Doktorowa.“ (Bo Luter miał tytuł doktora, tj. nauczyciela teologii.)

Tak to jest: nam nie wolno Namiestnika Chrystusowego nazywać świętym, ale kobiétę, która z klasztoru uciekła i poszła za mnicha, co także z klasztoru wystąpił, tę nazwać „świętą“ i „najświętszą,“ to rzecz dozwolona!

Wiécie teraz, Bracia Ślązacy, co odpowiedziéć „Ślązakowi,“ lub kłamliwéj „Prawdzie,“ gdy was w téj mierze jedno lub drugie zaczepi. *Ks. A. T.*

Jak to książę Bismarck nie zna Kościoła katolickiego.

(Dokończenie.)

Daléj twierdzi książę Bismarck, że:

„Biskupi nie mają nawet prawa inaczéj myśléć, jak Papież.“

Bardzo przepraszamy, ale co to, to już nie!

Każdy może myśléć, co mu się podoba, chyba z tym wyjątkiem, że nie wolno miéć złych myśli, i ten zakaz złych myśli nie pochodzi do Papieża, ale do wszystkich ludzi na świecie. Nie wolno biskupom niczego innego nauczać, tylko tak jak naucza Papież; ale Papieżowi nie wolno téż niczego innego nauczać, jak tylko tego co nauczali Apostołowie, czego nauczał sam Zbawiciel. I czyż to zbrodnia?

Książę Bismarck powiedział, że

„Nieomylny Papież nie może być uważany za następcę Apostoła Piotra, bo Apostół Piotr nie był nieomylnym; on zgrzészył i potém pokutował.“

Ta znów pomyłka pochodzi stąd, że książę B. nie rozumié, co znaczy „nieomylność.“

Papież jest nieomylny, to znaczy, że Papież nie może inaczéj nauczać, tylko tak, jak chce Pan Jezus i jak mu Duch święty każe. Ale przy tém jest człowiekiem ułomnym i może téż popaść w grzéch. Nieraz się już zdarzało, że papieże publicznie pokutowali za jakie przewinienie, ale nigdy się nie zdarzało, żeby papieże po heretycku nauczali, żeby nauka ich była niezgodną z nauką Apostołów i pismami Ojców Kościoła.

Wreszcie powiada książę, że

„Papież jest nieprzyjacielem ewangelii, nieprzyjacielem państwa pruskiego.“

Co do piérwszego, to nie może to być prawdą, bo przy każdéj swéj nauce Papież powołuje się na ewangelie święte, bo każe nauczać ewangelii i misyonarzy rozsyła na świat cały, żeby głosili ewangelią. Chyba że książę ma na myśli ewangelią podług tłumaczenia Marcina Lutra — to mu chętnie przyznajemy, że nietylko Papież, ale i my wszyscy nie jesteśmy jéj przyjaciołmi. My wolimy naszę ewangelią, którąśmy z piérwszéj ręki dostali od Apostołów; ta nam jest pewniejsza, aniżeli ewangelia z drugiéj ręki, którą Luter tysiąc pięć set lat późniéj świat częstować zaczął.

Co do drugiego, żeby Papież był nieprzyjacielem państwa pruskiego, to odpowiadamy: Dopóki Kościół katolicki był w Prusach w poszanowaniu, dopóty państwo pruskie rozwijało się i kwitło; dziś Kościół ciérpi i widzimy téż, jaka biéda jest w kraju. Niech tylko Prusy pozbędą się do

reszty katolicyzmu, niech zabiorą ludowi religią, a spadną na nie większe nieszczęścia, i natenczas przekonają się, że katolicyzm, a zatém Kościół z Papieżem na czele, jest najmocniejszą podstawą rządów, a nieprzyjacielem wszelkich rewolucyi i wywrotów społecznych.

Nie mam czasu!

„Radbym się nawrócił i chrześcijańskie rozpoczął życie, rzekł do mnie przed kilku dniami Marceli. Atoli nie mam na to czasu. Za jakie dziesięć lat wycofam się z interesów, a wtedy z pewnością zajmę się sprawą mego zbawienia.“

Jeżeli mi pozwolisz, mój Marceli, powiém ci bez ogródki, że to głupi wykręt, lub fałszywe rozumowanie.

1. Nie masz czasu! Wszakże zawsze czas miéć trzeba do spełnienia obowiązku, a kiedy się go nie ma, trzeba go sobie wynaleźć.

Powiédz mi, gdyby twój ojciec, który miészka o sto mil ztąd, był śmiertelnie chory i przed zgonem cię chciał uściskać, czy miałbyś serce mu odpowiédzieć, że obstalunek ważny zatrzymuje cię w Poznaniu? Gdyby zaś, już nie o sto mil, ale o tysiąc, dwa tysiące mil, w Ameryce, Chinach, lub Australii spaść miał na ciebie niespodziany spadek, a na odebranie onego obecność twa była konieczną, czybyś się wahał tam pojechać, pod pozorem, iż tu robota twoja by zaległa i ucierpiała na twéj nieobecności? Gdybyś nareszcie powołanym został na sądy przysięgłych przez jakie dwa tygodnie, czybyś się ociągał ze stawieniem się na oznaczoną porę, jakkolwiekby to zwykłym twym zajęciom przeszkadzało?

Dla czegóż w tych trzech odmiennych przypadkach, ani ci na myśl przyjdzie wymawać się brakiem czasu.

Dla tego, że w piérwszym razie wyraźny widzisz obowiązek, a w obec obowiązku wszystko ustaje. Dla tego, że w drugim przypadku jest interes przeważny, a człek roztropny umié drobniejsze zyski w nadziei większego podporządkować. Nareszcie, że w trzeciéj okoliczności, oprócz powinności stawienia się jako sędziego, obawiałbyś się kary kilkudziesięciu talarów dziennie.

Alboż tedy obowiązki nasze względem Boga piérwszeństwa nie mają? Alboż ze spraw, które nas dotyczą, najbliżéj obchodzić nas nie powinny te, które się nie ograniczają na czas przemijającego życia, ale rozciągają aż do wieczności? Co zaś do trzeciego przypuszczenia, alboż sądzisz, iż jeżeli ludzka sprawiedliwość ma swe trybunały, wyroki i więzienia, to sprawiedliwość Boża ma być bezbronną, i że Bóg nie potrafi karać tych, co Go obrazili, lub co Jego prawem wzgardzili?

2. Czyż daléj myślisz, że wypełnienie obowiązków prawego chrześcijanina tak wiele wymaga czasu? Policzmy razem: pięć minut na ranną modlitwę i tyleż na paciérz wieczorny, co uczyni około godziny tygodniowo. Półgodziny dla Mszy niedzielnéj. Co dwa tygodnie, lub co miesiąc kwadrans na odbycie spowiedzi. W okrągłéj liczbie, i to széroko rachując, wypadnie nie całe dwie godziny tygodniowo: dajemy na to około kwadransu na dzień. I to z obawy poświęcenia codziennie piętnastu minut Temu, od którego wszystko otrzymałeś, opóźniasz do tyla swoje nawrócenie? Przyznaj sam, czy masz racyją?

3. Atoli gdzie tu szukać człowieka, tak obarczonego pracą, któryby nie folgował codziennie przez jakiś czas swemu rzemiosłu, aby odpocząć i wytchnąć nieco? Nie mówiąc już o karczmie, lub kawiarni, wszakże czytanie gazet, rozmowa, gra w karty, lub w kręgle, książki, czy nawet prosty odpoczynek, codziennie w najpracowitszych nawet żywotach sprowadzają chwile bezczynności i wytchnienia. Alboż z jednym tylko Bogiem, Panem nieba i ziemi, mielibyśmy się targować o krótką chwilę czci Jego poświęconéj?

Zaiste, jeżeli co powinnoby nas zadziwiać i zawstydzać jednocześnie, to skromność wymagań tak wielkiego Boga... to myśl, jak bardzo małym się kontentuje... Ach! bo Bóg jest duchem czystym, i jako taki głównie patrzy na serca i intencye... Ukochajmyż Go tedy, a nie trudno nam przyjdzie Jemu służyć, i piérwsi dojdziemy do przekonania, iż zbyt mało Mu ze swego czasu oddajemy; i nareszcie sami z siebie starać się będziem, aby życie nasze stało się ciągłą modlitwą, napełniając ją całkowicie myślą o Bogu, pamięcią na obecność Bożą, tak przy pracy, jak przy zabawie, tak w radości, jak w biédzie i cierpieniu.

4. Tylko nie mów nigdy, „że się późniéj nawrócisz.“ Kto ci zaręcza, że owego późniéj dożyjesz, że cię śmierć z nagła nie zaskoczy, jak to tylu innym się stało?

A choćby i nadszedł ten czas wolny, za którym czekasz, czy wiész w jakich się wtedy znajdować będziesz warunkach i usposobieniu?

Nigdy nie trzeba do jutra odkładać to, co natychmiast wykonać można, zwłaszcza gdy chodzi o spełnienie wyraźnéj powinności.

Kalendarz rybacki.

Trą się: certa, lin, kleń, uklej, jelec, olszanka, podleszczyk, karp', sum, a także i rak. Ryby po wytarciu niesmaczne. Łowią ryby na zanetę i wiérsze; na te szcze-

gólniéj węgorze i raki. Raki w Czerwcu już bezpiecznie łowić można. Należy tępić czaple, orły rybczary, wydry, kaczki, gęsi i koty, jako spustoszenia między rybami robiące.

Podczas burzy, dozórca stawowy zwraca uwagę, czy piorun w staw nie uderzył; po każdéj więc burzy powinien staw obejść i rozpatrzéć, czy przy brzegu nie ma na wodzie pływającéj białéj masy; do saletry podobnéj; jest to znak, że w tém miejscu padł piorun. Powinien więc zaraz wodę przynajmniéj na jednę stopę ze stawu spuścić, i znowu potém czystéj wody napuścić. Jeżeli tego nie uczyni, w przeciągu 6 godzin ryby mogą wyginąć. Aby staw utrzymał się w jednakowéj sile produkcyjnéj, trzeba się starać, iżby wzrost trawy i wisu przez trzcinę, lub grube sitowie nie był stłumiony; przez to bowiem zmieni się własność gruntu, jako też pożywienie i powiérzchnia wody dla ryb zmniejszą się; jak tylko więc to spostrzeże się, należy staw spuścić, osuszyć i grunt zorać. Takie pooranie stawu powinno regularnie co lat 6 powtarzać się, inaczéj grunt korzystne swe przymioty utraci. Co sześć zatém lat staw musi być osuszony i posiany owsem, lub burakami zasadzony, a potém zaraz wodą napuszczony i zarybiony być powinien.

Czerwiec.

Kończyć siéw' gryki, lnu i koniczyny. Siać rzepę i ogrodowizny. Pleć len, pszenicę i ogrody. Okopywać buraki i kartofle. Orać ugór i wywozić miérzwę. Zacząć kośbę łąk, koniczyny i wyki. Myć i strzydz owce. Pilnować wczesnych rojów pszczół; w sam czas rójki przypada jeszcze czynność odnawiania gniazda w ulach, w których robota służyła pszczołom nieprzerwanie przez lat 4 do 6 i tak nareszcie zgrubiała, zczerniała i ztwardła, że już daléj użyteczną dla nich być nie może. Kapłonić koguty. Sporządzać sklepiska. Drzewa uschłe wycinać. Pieńki karczować i przerzedzać gęste zarosty. Grzyby i jagody zbiérać. Nasienie brzostu i wiązu zbiérać i wysiéwać, a także topoli białéj, włoskiéj i osiki. O niszczeniu owadów nie zapominać. Baczyć, by pastuchy zagajeń nie niszczyli. Psy gończe wprawiać do pola i wyszukiwać, w których norach są lisy. Parzą się: niedźwiedzie i zające. Rodzą się: zające, daniele, króliki, jelenie i sarny. Trą się: karp', krąp', karaś, lin, kiełp', sum, ciérnik i jesiotr. Gazety na przyszły kwartał zaprenumerować.

Święty Jan dać znaje,
Że przekwitły kłosy,
I sianko dostaje,
Héj chłopcy do kosy!
Na łąki o świcie,
Nim dészczyk postraszy,
By przy świętym Wicie,
Uzbierać dość paszy.
Czerwone wisienki,
Zdobią już ogrody,
Héj dzbanek do ręki,
Daléj na jagody!

Przypomnienia Gospodarskie.

Warz tytoń, liście bzowe, pomieszaj z mydliny,
Na robactwo w kapuście to sposób jedyny.
Ogórki poprzesadzaj, okopuj warzywa,
Siecz siano, koniczynę, bo święty Jan wzywa.
Słomą młodziutkie drzewa zasłaniaj od spieki,
I obcinaj z nich wilki, a pilnuj pasieki.

— Zamieszczamy w dosłowném brzmieniu następne pismo, na dowód, jak to prawość charakteru i zdrowy zmysł, chociaż bez głębokiéj nauki, dają człowiekowi jasny pogląd na stosunki społeczne i zdrowy sąd o rzeczy.

Do Szanownych Czytelników „Niedzieli.“

Żyjąc między zupełnie zepsutym ludem, musimy prawie codziennie słuchać ogromnych szyderstw, obmów i bluźnierstw, miotanych przez złych ludzi na Kościół i na duchownych naszych. Począwszy od najwyższéj Głowy Kościoła, Ojca św., wyszydzają wszystkich sług Bożych, a co najboleśniejsza, że to czynią sami katolicy. Ponieważ nasi duchowni ojcowie o tém mniéj wiedzą, bo z takimi ludźmi nie obcują, albo też za przykładem Chrystusa idąc, wolą, milcząc, cierpiéć, aniżeli się za swoim honorem ujmować, tém bardziéj nas to wiernych katolików smuci, zwłaszcza że zniewagi naszych duchownych są zniewagą samego Jezusa Chrystusa, który powiedział: „kto wami gardzi, mną gardzi.“

Więc mi nie weźcie za złe, mili Bracia, żem się dzisiaj wziął do pióra, mając zamiar ująć się za honorem Boga, za niewinnością Kościoła i jego sług, gdyż znieważanie naszych duchownych dotyczy nas wszystkich.

Zkąd to pochodzi, że wielu katolików miota obelgi na duchownych? Nasamprzód tacy nie mają miłości, która zakrywa mnóztwo grzéchów; przeciwnie z nienawiści oczerniają i wygadują to, w co nieraz sami nie wierzą; powtóre, u katolików działa zły przykład odszczepieńców.

Kiedy P. Jezusa starszyzna żydowska znieważała, to za nią poszło wnet wszystko pospólstwo, miotając obelgi na Zbawiciela; tak też i u nas. Jak się świat wtenczas na P. Jezusie

pomylił, tak się też dziś myli na sługach Jego. Pismo św. mówi: „Ujrzą, kogo przebodli;“ tamci przebodli Syna Ojca Niebieskiego, ci dzisiejsi potwarcy przebodli potwarzami zastępcę Chrystusowego na ziemi i wyszydzają jego Apostołów. Chcą oni ich honor na siebie ściągnąć i przez to pokryć własny niedostatek.

Wielu też szkaluje z nieumiejętności i głupoty. Lubo w raju sam Pan Bóg Ewę przestrzegł, co miała czynić, ona się jednak dała wężowi zwieść; ten sam zwodziciel oszukuje i nas; on już nie przybiéra postaci węża, bo byśmy go od razu poznali, ale bierze postać człowieka, aby oszukać. Do Ewy mówił łagodnie, aby nie wierzyła Bogu, że on jéj lepiéj poradzi. I dzisiaj podobnie się odzywa: „Nie wiérzcie kapłanom, nie wiérzcie Kościołowi, ani papieżowi, my wam lepiéj doradzimy,“ i prawią nam o tém wielkim szczęściu, jakie nam gotują, ale dzięki Bogu, my już przewidujemy, do czego te ich podstępy przywiodą. Z czego się najbardziéj dziś naśmiéwają, to z nieomylności papieża.

Nieomylność papieża nie jest dla wiernych katolików nic nowego i nic niewłaściwego, gdyż nieomylność ta jest tak dawna, jak Chrystus wyrzekł te słowa do św. Piotra: „Tyś jest opoką“ i t. d. i „Ja się za ciebie modliłem, Piotrze, aby wiara twa nie ustawała.“ Gdyby P. Jezus wtedy nie był uczynił Piotra św. i jego następców nieomylnymi, toby Kościół był narażony na wiele złego; nadto Chrystus Pan takiéj mocy, co miała i w niebie miéć znaczenie, nie mógł dać omylnemu.

Kiedy lud żydowski powstał przeciw Mojżeszowi i Aaranowi na puszczy, miotając na nich obelgi, strasznie ich za to P. Bóg ukarał; tak i dzisiejszych bluźnierców kara Boża nie minie. Dla nas tymczasem ta niech służy rada: kto nie może zatkać paszczęki psu szczekającemu na księżyc, niech zatknie przynajmniéj przed nim uszy.

Szczepan Szołtysek z Gliwicy,
syn Kościoła katolickiego.

Ze świata.

— Pogłoski o wojnie jakoś przycichły. To pewna, że chęć do wojny była może nie mała, ale nieposłużyły okoliczności. Stosunki zresztą są tak naprężone, że długim pokojem cieszyć się nie będziemy. Niedaleka przyszłość okaże, czyja skóra będzie w robocie.

— Szydzą gazety niemieckie z naszych więźniów duchownych, którzy niby chcą być męczennikami, a w więzieniu mają dobre czasy. Dobre te czasy tak też się dawają we znaki, że jednego więźnia po drugim wypuszczać muszą, aby czasem w uściskach naszych „dobroczyńców“ ducha nie wyzionęli. I tak wypuszczono dla choroby ks. ks. dziekanów Theinerta, Tafelskiego, Lewandowskiego i ks. prob. Kościelskiego ze Śmigla. Z tych ks. Theinerta powtórnie uwięziono, a schorzałego ks. Tafelskiego w podróży do wód paraliż ruszył na prawą stronę. Otóż to skutki tych dobrych czasów!

— Ks. Gajowieckiego, wikaryusza we Lwówku, wywieziono za granicę Księztwa.

— Pokazało się w ostatnich czasach, że procesye na Boże Ciało odprawiane, bardzo są dla państwa niebezpieczne. Postanowiono więc zakazać wszystkie, które dopiéro po roku 1850tym zostały zaprowadzone. Zakazane więc są procesye u ś. Marcina, u ś. Wojciecha, u ś. Małgorzaty i u ś. Rocha. Procesya u ś. Wojciecha jest daleko starsza nad pięćdziesiąt lat, i będą się o nię dopominali, ale prawdopodobnie daremnie, bo skoro się procesya odbyć nie ma, to... się i nie odbędzie. Inne procesye, jak na Tumie, u Fary, u Dominikanów i w ostatni czwartek od Fary do Bożego Ciała są dozwolone, ale z zastrzeżeniem, że nie wolno im komunikacyi w ulicach przerywać, ani też przystawać przy śpiéwaniu ewangelii. Jestto to samo, co pozwolić dzwonić, ale tak, aby nic nie było słychać! Procesya idąc ulicą, nie może nie przerywać komunikacyi. Dziwi nas tylko, dla czego komedyantom cyrku Mayersa pozwolono roku zeszłego z muzyką, z końmi, wozami i ze słoniami itd. procesye po ulicach odbywać i komunikacyą tamować, chociaż ten cyrk, ani takie kondukta przed 50tym rokiem nie istniały!

— Czytelnikom „Niedzieli“ polecamy piękne obrazy, których bardzo tanio nabyć można u pana J. Chociszewskiego w Poznaniu (róg ulicy Butelskiéj i Ślusarskiéj Nr. 6.) Są to olejne druki, wykonane podług pięknych obrazów, przedstawiające Królową naszę, Matkę Bozką Częstochowską, jako też inne obrazy religijne. Każdy katolik i Polak takie obrazy winien miéć w swym domu; są one ozdobą najpiękniejszego pokoju, a przytém tak tanie, że i ubogi w swéj chacie miéć je może, bo nie są droższe, jak bazgraniny, którymi po prostu nas oszukują, bo zamiast budować, są one powodem śmiechu patrzącemu na koszlawe postaci świętych i twarze wykrzywione, oblepione pstrocinami. Ma p. Chociszewski także bardzo wiele innych pięknych obrazów i religijnych i narodowych, pomiędzy ostatniemi piękny obraz Kościuszki i fotografie Świętych Patronów Polskich, jako też „Męczeństwo Unitów na Podlasiu.“ Cena obrazów Matki Bozkiéj i Kościuszki i innych w druku olejnym wynosi tylko 4 złp., dwa obrazy za 7 złp., a 6 obrazów za 3 tal. Ramy do tych obrazów są w różnéj cenie, bo od 2 złp. aż do 10 złp. Fotografie są znacznie tańsze.

Dla rodziny **Juliusza Ligonia** z Królewskiéj Huty złożył Pan W. Stefański s Pelplina 2 grzywny. Razem 3 grzywny.

Czcionkami i nakładem Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Wysełka na Piekarach pod L. 7.